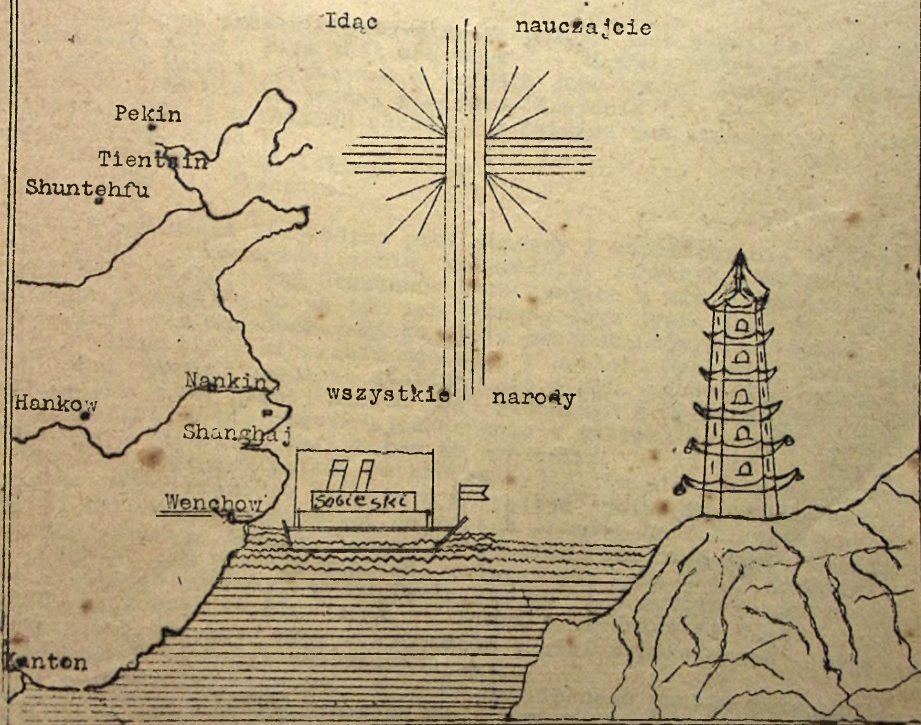


Misionarz w Wenchow

温州傳教的神父



Wydawnictwo Polskich Księży Misjonarzy w Chinach.
Adres Redakcji: Catholic Mission Wenchow, Chek. China.

MISJONARZ
W
WENCHOW

(Wychodzić będzie, o ile możliwe, co miesiąc)

Rok II

Kwiecień, 1939

Nr. 4

Misjonarze katolicycy
w oczach dyplomaty .

(Poniższa charakterystyka zaczerpnięta jest z książki Ralpha Townsenda p.t. " Ways that are dark " - "Drogi, które są ciemne". Autor tej książki przebywał w Chinach jako konsul Stanów Zjednoczonych i to nie na jednej placówce. Wrażenia i spostrzeżenia swoje z Chin i o Chinach skreślił w książce pod podanym już tytułem. Przyp. tłum).

tłumaczył z angielskiego

Ks. I. Wieczorek.

"... W ogólności misjonarze protestancy i katolicycy nie stykają się wiele. Pewne ograniczenia, naturalnie, zabraniają księżom katolickim ściślejszych stosunków towarzyskich z nie - katolickimi obcokrajowcami, a po za tym ich zakonny tryb życia dąży do oddzielenia ich od towarzyskiego życia protestantów, które opiera się na rodzinie i mieszanu mężczyzn i kobiet. Żarliwsza pobożność, lub przynajmniej osobiste staranie się o nią, zdaje się ozywiać katolicką klasę więcej niż to jest widocznym u protestantów. Więcej oparcia na mistycznym zjednoczeniu z Bóstwem daje się zaobserwować w rozmowie z nimi. Łatwo to zrozumieć, bo im kto więcej stroni od rozrywek świata, w którym żyje, tom silniej musi zwracać się do tych, które go czekają w przyszłym życiu. To uduchowienie, jeśli to ono jest, dochodzi do takich stanów, że robi wrażenie, jakoby pachnęło średniowieczem. Widziałem oczy nieślednego księdza w Chinach, jak gorzały zapałem, podczas gdy głos jego dochodził do wysokiego poetyckiego napięcia, gdy mówił o świętych poprzednikach umęczonych tu dla "Sprawy". Można powiedzieć że wielu dziś ochotnie przyjęłoby śmierć męczeńską gdzieś w pogańskich ostępach, daleko od ludzi cywilizowanych....

.... Jest rzeczą widoczną, że z ewangelicznego punktu widzenia katolicy mają wyraźną przewagę nad swymi protestanckimi rywalami, a to przez swą zjednoczoną organizację i jedność nauki. Katolicy są zdolni więcej dokonać wobec tego, że Kościół Rzymski może szerzej zużytkować usługi swych pracowników, którzy poza utrzymaniem, niczego nie żądają, idąc na obce, dalekie pola poświęceniem, jak

mówią, gotowi żyć i umierać tam. Przeciwnie, wielu jezeli nie największa część misjonarzy protestanckich biorą pod rozwagę w pewnym stopniu wysokość pensji ofiarowanej im za pracę w Chinach w porównaniu do tej za pracę w Ameryce lub Anglii.

Obcokrajowcy przebywający tu dla business'u i zatrudnieni w dyplomacji czują, że w sensie towarzyskim, misjonarze przeciętnie nie kwapią się "na przyjęcia". To uderza każdego. Dla handlowych i rządowych gospodyń, misjonarze zdają się być sztywni i za poważni i może z lekka krytycznie usposobieni. To należy przypisać po części temu, że misjonarze i nie - misjonarze nie obcują ze sobą zbyt często. Inna znów przyczyna to znowu, że misjonarze nie mogą pozwolić sobie na rozrywki, na których polegają przyjęcia zagraniczne w Chinach: taniec, brydż i "cocktail".

Kościół w Chinach i w Japonii.

W chwili obecnej jest w Chinach przeszło 3,000,000 chrześcijan -katolików. Od roku 1900, w którym wybuchło powstanie Bokserów, liczba rosła stale i szybko. Nawet wątpliwym jest, czy gdziekolwiek indziej ziarno "słowa bożego" tak zaraz wyrastało. W roku 1905 mamy już w ówczesnych Chinach 880,000 katolików; pięć lat później liczba podnosi się do blisko 2,000,000; w następnych pięciu latach przybywa 500,000; i aby nie przedłużać, w 1936 r. mamy 2,934,715. Przed wybuchem obecnej wojny, napewno musiało być 3,000,000.

Wspaniały ten przyrost nie tłumaczy się wyłącznie nowymi nawróceniami. Godnym jest jednak do zanotowania, że w 1935 r. było 101,000 nawróceń. Wobec tego jest pewna nadzieja, że przyrost wiernych będzie wynosił 1,000,000 co dziesięć lat. Dodawszy do tego przyrost naturalny katolików już w "owczarni", nie byłoby za dużo gdybyśmy powiedzieli, że w ciągu kilku pokoleń, w Chinach więcej będzie katolików, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju.

Ale nie tylko to jest powodem naszej radości na widok licznego wzrostu Kościoła w Chinach. Ojciec sw. jaknajusilniej dąży do tego, by w Chinach duchowieństwo składało się z tubyleców. Ta sprawa obecnie tak się przedstawia: z liczby 95 biskupów, Chińczyków jest 22; księżę tubyleców 1,822 z ogólnej liczby 2,635. Do święceń, jak narazie, przygotowuje się 843 kleryków Chińczyków. Na liczbę 6,766 Sióstr w Chinach, 4,646 to Chinki.

Czy te cyfry nie mówią? Ale teraz wobec tej wojny co się stanie? Trudno coś przepowiedzieć! Są katolicy którzy się jeszcze szybszego spodziewają postępu Kościoła w Chinach, gdyby Japonia zwała się całym Chinami. Możliwe. Ale nasuwają się i tak - że poważne wątpliwości, gdy się zważy jak musiał walczyć Kościół w Japonii o zdobycie tej znikomej liczby wiernych jaką obecnie ma. Kościół w Japonii nie zrobił tak wielkiego postępu jak w Chinach. Mimo wspaniałego przykładu wytrwałości katolików w Japonii, którzy od śmierci św. Franciszka Ksawerego w 1552 r. aż do przybycia misjonarza Petitjean w 1615 r. zachowali swą wiarę i mimo edyktów

tolerancji w r. 1875 i 1899, było w samej Japonii tylko 100,491 katolików w roku 1933. Dzisiaj jest ich 110,000 na 70,000,000 mieszkańców. Czyli dla lepszego zestawienia, tyle jest rocznie nowych nawróceń w Chinach, ile jest katolików w Japonii. Ubiegłego roku było około 3,240 nawróceń. Do chrztu przygotowuje się 2,947 katechumionów.

Oto co pisze o Kościele w Japonii dr. J. Schmidlin znana powaga w kwestii Misyjnej: " Od początku bieżącego stulecia datuje się okres zawodów i rozczarowania. Nadzieje do postępu Kościoła w Japonii nie spełniły się. Liczba nawróceń opadła, a te nowe, które są wyrównują się stratami".

Ci więc, którzyby czuli skłonność usprawiedliwienia wkroczenia Japończyków do Chin, dlatego że spodziewają się dla Kościoła jakichś korzyści, dobrze zrobią gdy zważą te fakta wyżej przytoczone. Co do mnie, mam obawę, że kwitnący stan Kościoła ucierpiąby, gdyby Japończycy zajęli Chiny.

Catholic Digest na listopad, 1938.

Pogański Żłóbek w Wenchow.

Ks. W. Ciemała C.M.



Żłóbek powstał za cesarza Kien Long, w 12-tym roku jego panowania (1748). Od zarania wkradły się do zarządu wielkie nadużycia. Prefekci główni opiekunowie żłóbka, często się zmieniali. Kuratorowie wyraźnie nie troszczyli się o dzieło, fundusze szły krętymi drogami do ich własnych kieszeni. W 1917 r. żłóbek znajdował się w stanie zupełnego rozkładu. W tym właśnie roku przybywa do Wenchow mandaryn Huang K'ing Lang i zwiędza między innymi także żłóbek. Wzruszył się na widok brudów i nieładu, w jakich znajdowały się nieliczne już sierotki. Osobiście zaczął kwestować u bogatych ludzi w mieście i na prowincji. Za zebrane pieniądze przeprowadza reformę żłóbka. (Patrz " Misyjnarz w Wenchow " Grudzień 1938 r.

(ciąg dalszy).

Pod koniec 1918 roku - reforma żłóbka miała się ku końcowi. Lecz kto zaopiekuje się sierotkami? Mandarynowi wielce leżały na sercu te biedne istoty boziorno i dlatego nie spoczął dopóki dopóki tej tak palącej sprawy nie rozstrzygną. W liście do Gubernatora Prowincji pisze w tej sprawie następująco:

"... W tej kwestii doszedłem do przekonania, że tylko kobiety mogą się należycie wywiązać z tego zadania. Z pośród kobiet trzeba wybrać takie, które mają współczujące serce i nie są obciążone własnymi dziećmi. Tylko takie kobiety mogą z poświęceniem oddać się sierotom.

Wśród naszych kobiet - jak rzadko można spotkać osoby tego rodzaju !

Ja, Tao-In, w celu całkowitej reformy Złóbka, bardzo często zmieniałem administratorów i kuratorów dziecka, lecz dotąd nie znalazłem nikogo, na kim mógłbym polegać całkowicie. Zasięgałem informacyj u różnych osobistości i dowiedziałem się, że w innych prowincjach oddaje się dziecka miłosierdzia w ręce Sióstr katolickich, jak np. w Shanghaju - w przytułku św. Józefa. Siostry zajmują się wyłącznie wychowaniem dzieci. Wyniki są nadzwyczajne. Racja tego jest ta, że Siostry są wolne od więzów i kłopotów rodzinnych i z tego powodu odznaczają się gorliwością naprawdę podziwiania godną. Jeżeli sieroty nasze nie będą miały takich kobiet, nie można się spodziewać większego rezultatu z dotychczasowej reformy. Należy się obawiać, że setki nadużyły wkradnie się do Złóbka na nowo i dziecko nie długo potrwa.

Ja, Tao-In, dużo naradzałem się z ludźmi, znanymi zresztą z uczciwości, poczucia i sprawiedliwości, jak Huang Kiun, U Czong Yóng, Czang Cz'ong Hün i wielu innych. Wszyscy są zdania, że należy sprowadzić takie właśnie kobiety do prowadzenia naszego Złóbka. Jeżeli się go odda w ręce kuratorów, albo w opiekę kobiet, obarczonych rodziną, jest pewne, że nadużycia znowu powtórzą się. Napisałem do p. Lo Fa Hong, administratora przytułku św. Józefa w Shanghaju, aby nam dopomógł w sprowadzeniu Sióstr do Wenchow".

Mandaryn Huang poczynił więc pierwsze kroki, by nawiązać stosunki z Kościołem katolickim. Dużo pertraktował z dyrektorem tutejszego dystryktu misyjnego w tej sprawie. W październiku 1918 r. ponowił próby w sprawie Sióstr.

Z początku - niedowierzano mu i jego propozycje nie brano na serio. Wiedziano bowiem, że jest zagorzałym buddystą, całe jego otoczenie, wszyscy wpływowi panowie miasta, cały zarząd Złóbka składał się z zaciętych pogan, którzy wcale nie myśleli z "T'ie-tsu-do" (Misja Katolicka) nawiązać stosunków.

Odkał jednak Siostry Miłosierdzia objęły szpital katolicki w Wenchow, poświęcając się najróżnorodniejszej biedocie, zdawało się, że we wszystkich środowiskach zaczynają je szanować i z tego powodu zycielwie ustosunkowywali się względem całej Misji. W mieście grupa chrześcijan zwiększała się z roku na rok. Nawrócenia wśród kupców i robotników były częste, ale klasa kierująca unikała styczności z katolikami.

W zarządzie Złóbka sami poganie i żadnego niema katolika. Jak więc można pomyśleć, że ci wpływowi panowie i uczeni pogańscy na serio myślą o oddaniu tego dziecka katolikom i do tego obokrajowcom? Bez wątpienia, Misja dużo zrobiła dobrego i unikała co się tylko dało, by nie obrazić dumy ludu i ich szefów. Dawna nienawiść, zdaje się, pogrzebana, lecz czy Misja zyskała przez to zaufanie warstw wyżej postawionych? Czy można na serio myśleć, że ci poganie więcej szanują obcych, aniżeli swoich, i oficjalnie powierzą katolikom to dziecko pogańskie?

Mandaryn Huang K'ing Lang ponowił swe propozycje. Siostra Ste' Claire Deville, przełożona szpitala Bł. Gabriela w Wenchow, napisała do S. Wizytantki w tej sprawie. Zgoda nadeszła. Ks. Biskup potwierdził z całego serca postanowienie.

M i a ł w i a r ę .

Właśnie wróciłem ze złołka miejskiego pozostającego pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Od paru miesięcy dopiero uruchomiono tam także zakład dla opuszczonych chłopców i zostaje pod opieką również Sióstr Miłosierdzia. Spotyka mię dziś Siostra Przełożona, S. Francis, i opowiada z wielkim przejęciem ze słzami radości w oczach najważniejsze wiadomości.

Dzisiaj ostatni dzień roku księżycego, będącego w użyciu w Chinach od najdawniejszych czasów. W tych ostatnich dniach poganie składają ofiary bożkom, palą kadzidła, zastawiają potrawy dla swych przodków. Przed trzema dniami dziadek jednego z tutejszych chłopców prosi, by jego wnukowi pozwolono iść do niego, by przy wspólnym obiedzie spędził parę chwil na konie rodziny. Za zgodą Sióstr dziadek unawia się z chłopcem, że w piątek dn. 17 lutego odbędzie się uczta rodzinna. Chłopiec może jedynastoletni, jeszcze nie ochrzczony, posłyszał jednak i z praktyki zakładu wie, że w piątek mięsa się nie je. Tłumaczy zatem grzecznie dziadkowi, że w piątek niestety nie może iść na obiad, bo tam zapewne będzie mięso, a on w tym dniu mięsa jeść nie może. Dziadek przyspieszył zatem ucztę na czwartek, na co i chłopiec chętnie się zgodził.

Nadszedł dzień szczęśliwy, wszyscy przy stole, ogólna radość. Chłopiec jednak gorliwy, zabrakł ze sobą katechizm i pokożył przy sobie. Zauważył to dziadek, wziął do ręki i począł sylabizować. Przypadkowo trafił i wyczytał "jeden Bóg w trzech osobach"... Powiada do chłopca, to rzecz dziwna. Nauka katolicka taka piękna, ale tego nie można zrozumieć "jeden Bóg - trzy osoby"... Chłopiec jednak nie dał się zbici z tropu i opowiada dziadkowi swemu historię św. Augustyna rozmyślającego o Trójcy św. nad brzegiem morza. Małe dziecię pouczyło go wówczas, że łatwiej ocean przeiać do małego otworu w ziemi, niż zrozumieć tajemnice Boże.

W czasie uczyt dziadek wstaje i chce ofiarować potrawy swoim przodkom, których tabliczki sterczą tuż obok i urny z popiołami kadzielnymi. Chłopiec protestuje, to zabobon, tego robić nie wolno, modlitwa to najlepszy sposób pamięci o przodkach. Dziadek tłumaczy: "ty mały nie rozumiesz, składając ofiary przodkom, zyskuje się ich względy, przodkowie obsypują swe potomstwo szczęściem, dobrobytem, liczną rodziną"... Chłopiec protestuje, nie, tego robić nie wolno, wszystko w reku Boga. Jeżeli dziadek będzie to robił, te zabobony, ja tu nie mogę zasiadać, ja zaraz odchodzę. Znowu stary usłuchał głosu laterału, zaniechał ofiar zabobonnych. Okazuje się, że u młodzieńca ziarno wiary nie pada na opokę.

T a k z e m i a ł w i a r ę .

W samo Boże Narodzenie 1938 r. mieliśmy nieszczęście, a jeszcze więcej strachu. W samo południe, po obiedzie, poszedł Jun sijn chłopiec 17 letni, zakrystjanin, do kościoła poprawić coś na ołtarzu.

Przystawił drabinkę i z wazonem w ręku piął się do góry, by ustroić jeszcze więcej ołtarz. To zajęcie dla niego nie nowina, już parę lat to robi. Kiedy był może jakie dwa do trzech metrów wysoko, szczebel się załamał, drabinka używana stale w kościele rozleciała się w kawałki, a chłopiec całym ciężarom usiadł na szczybach wazonu. Krew lała się obficie, posadzka zbroczona, strach wielki.

Szczęściom był u nas na obiedzie lekarz ze szpitala tutejszego Sióstr Miłosierdzia. Wezwano go natychmiast. Po chwili oświadczył "nic ciężkiego, żadnego złamania, przecięcie mięśni, chłopiec połęży jakie ze dwa tygodnie w szpitalu i bez żadnych następstw pójdzie w życie". Tak się też stało. Rany wyczyszczone, zeszyto i pozostawiono matce naturze do uleczenia, chroniąc jedynie przed zarazkami z zewnątrz.

Odwiedzam chłopca w szpitalu, leży jak struna, wyprostowany. Pytam, czy boli? "Nie, teraz nie boli, bolało tylko przy zszywaniu". Chłopiec śmieje się, wygląda bardzo zadowolony. Pytam, czy się bał, kiedy leciał z góry? "Nie, nie bałem się, stało się to w jednej chwili zreszt. wiem, że w kościele nic mi się złego stać nie może. Właśnie opowiadał mi inny starszy kościelny historie dawniejsze. Przy budowie wtedy tutejszego kościoła spadł jeden robotnik i nic mu się nie stało, inny spadł również przy strojeniu ze szczytu ołtarza i również odniósł tylko małe zadrasnięcie. Ja wiem, jeżeli ja coś robię w kościele dla Pana Boga, zostaję pod Jego opieką. On mię obroni".

Ks. Paweł Kurtyka
misjonarz.

Chiny na przekąj.

W tygodniku Shanghajskim "The China Review", pokazało się tłumaczenie pewnego ważnego dokumentu japońskiego, z którego wynikałoby że Japonia dąży do opanowania wszystkich wyznań chrześcijańskich w Chinach jak również i misji zagranicznych. Sekcja religijna, tak zwane Japońskie Ruch Kulturowe, wysłała już pewne jednostki do Chin, z tą myślą aby utworzyły centrale w ważniejszych ośrodkach chrześcijańskich. A co najważniejsze, Japonia dąży do zjednoczenia wszystkich religij w Chinach i Japonii pod kontrolą japońską.

W Chungkingu, obecnej wojennej stolicy Chin, została odprawiona uroczysta msza w. za zmarłego Papieża Piusa XI. uszłą celebrował biskup Jantsen, tamtejszy ordynariusz. Rząd chiński wziął udział w tym nabożeństwie. Prezydent Chin, Sun Lin, był reprezentowany przez swego przedstawiciela: marszałek Chiang Kai-szek również był reprezentowany przez swego delegata. Oprócz tych, zauważono 74 członków rządu chińskiego, jak również przedstawicieli państw obcych przebywających obecnie w Chungkingu.

Wien minister sekty protestanckiej, Mr. Ko Kin-te, przejeżdżając przez Tangku, słyszał dużo o pójściu ks. Vallabona, jezuitę, nad uchodźcami chińskimi. Toteż, uważał sobie za obowiązek przedstawić się tamtejszemu proboszczowi, i wyrazić mu swą wdzięczność za

wszystko co robi dla jego współziomków. Oto jego słowa: "Musiałem przyjsć aby wyrazić swój zachwyt dla postępowania misjonarzy katolickich, którzy zostali na swym stanowisku wśród zamieruchy wojennej i przez to ocalili życie tysiącom." Na odpowiedź ks. Villabony, że zrobił tylko swój obowiązek, stosując się do przykazania miłości, Ko lin-te odpowiedział: "Zeczywiście! Miłość chrześcijańska przysłać może jakąś pomoc misjonarzom. Gdyby inni postępowali śladami misjonarzy katolickich, nie byłoby tylu straci w ludziach, a tysiące znalazłoby opiekę. Wzrosnąj przyjechałem do Tan-ku i słyszałem o twoj bohaterkiej pracy, godnej męczennika - słyszałem jak narzącaś swe życie, przeprowadzając wielu do miejsca bezpiecznego, i wszystkich ocalając, którzy schronili się w misji katolickiej. To mnie głęboko przejęło, i dlatego też przychodzę jako Chińczyk, podziękować ci w imieniu mego narodu."

Na zapytanie dziennikarzy, dlaczego to urzędnicy i wojskowi japońscy odnoszą się życzliwie do misjonarzy katolickich, odpowiedzieli im: "Kościoł katolicki wale wpływał na swych wiernych podczas trudności tak, że są gotowi ponieść nawet męczeństwo. Misjonarze i zgromadzenia katolickie nie zajmują się polityką, przeciwnie, oddają się jedynie pracy charytatywnej. Religia katolicka jest powszechna, natomiast buddyzm przejawia się tylko na Wschodzie, islamizm nie cieszy się wielkim powodzeniem: Kościoł, z papieżem na czele, zwalcza komunizm; misjonarze przez wieloletnie doświadczenie w nawracaniu Chińczyków, dobrze się orientują w sprawach Wschodu. Żyją w celibacie, poświęcają się dniem poświęcenia, nie obawiają się niebezpieczeństw i nie opuszczają swych wiernych gdy się znajdują w trudnościach i niebezpieczeństwie."



Na falach czasu w Wenchow

zebrał
Ks. J. Wiczorek

**N o w y
R o k**

Choć Republika chińska przyjęła urzędowo kalendarz gregoriański i ściśle obserwuje go razem z niedzielami dla urzędników, to jednak nie daje się jeszcze wyrugować niepamiętnego zwyczaju. Lud obchodzi nowy rok wedle rachuby księżycowej. Tego roku pierwszy dzień księżycowego roku przypada na 19 lutego. Cały rok Chińczyk - poganin pracuje z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, dopiero na swój nowy rok pięć dni z rzędu nic nie robi, tylko je, śpi, czci bożki i gra w koci, by mu szczęście przynosiły bożki przez cały rok przysyły. I to wślo-porno, zachmaniarz, czy bogaty obchodzi, jak go stał napuroczyskiej, to "święta". Jak w Polsce przed świętami, tak i tu panuje niebwywały ruch.

Siedem dni przed nowym rokiem poganie wysyłają "bożka kuchni" do nieba. Pocóż! Oto on ma zdać sprawozdanie w wyższych krainach, jak się tu każdy w rodzinie sprawuje. Azeby to sprawozdanie wypadło jaknajlepiej, to każda gosposia zapala przed bożkiem, który zawsze jest blisko jej warsztatu, tużni świeczek i naganie wszystkich do bicia pokłonów. Sama ceremonia wysłania odbywa się w sposób bardzo prosty. Bożka kładzie się do ognia i fertig. Z dynamem uleci do nieba. Tam i z powrotem zabiera mu to 7 dni, podczas których Chińczycy czują się swobodni i wolni od nadzoru. Niektóre bibułańki, bliższe śmierci, specjalnie obawiają się, żeby ten bożek czego złego na nich nie nagadał w wyższych sferach. Dlatego przed wysyłką do nieba, lub mówiąc poprostu, przed włożeniem go do ognia, szepczą mu raz po raz do ucha: "Ni de ng ko-ko hoe-le, siati woi Fej man-tai-ko!" "Tylko tam dobrze o mnie nagadał, nie zapomnij!" Niektórzy, co dużo nabroili to przed wysyłką bożka smarują mu usta opium, by tam gadał ni w pięć ni w dziesięć, a tam wobec tego nie dane mu wiary, chyba jeszcze jakiego kopniaka na powrót. Niektórzy ponoć zanurzają go w winie, by opity doleciał do swych przelotnych, którzy widząc go w takim stanie, kaza mu się natychmiast wynosić. A ludzisk na ziemi uniknął ten sposób złej reputacji w wyższych krainach. Bożek powraca na swe dawne miejsce na przypięciu wieczorem w ostatni dzień starożytnego roku. Z powrotem zawsze przychodzi przez sklep, gdzie każde gospodarstwo musi zań mniej lub więcej zapłacić. Powyższe to tylko wyjątek z tysiąca zabobonów uprawianych w tym okresie. Pogody tona wtedy w powodzi świątek. Chrześcijańskie natomiast w sam dzień nowego roku gromadnie śpieszą do kościoła, który również przystrojony jest odświętnie. Po nabożeństwie i przez następne dni noc odwiedzających pakuje się do izdebek "Ojców duchownych" z życzeniami. Niektórzy w padarunkami, gwiazdytymi w czerwony papier. W środku natomiast jest kilka suszonych śliwek, jakichś orzechów, lub chińskich ciastek. Grunt że na wierzchu są ładnie owinięte, co w środku, to mniejsza. Lepiej sytuowani chrześcijanie zapraszają "Ojców duchownych" na kolacje, przyczem poczytują sobie za wielki honor, jeśli się przyjdzie do nich. To wieczoraj, na której byłem, składała się z 16 osób. Każdy półmisek stawia się na środku stołu, a białadniczy patyczkami lub łyżeczką, jeśli to są wodniste dania, z półmiska prosto do ust przenoszą jedzenie. Stół jest zwykły okrągły. Przed każdą godziną popije się wino ryżowego z porcelanowych kieliszków.

Z e m ą c e n i e W sam raz w okresie poprzedzającym noworoczyskości wy rok chiński złowrogie wieści krążyły po Wanchow. Strachu dodawały częste alarmy lotnicze w tym okresie. W rzeczy samej japońskie okręty wojenne zbliżyły się do sąsiedniego portu, Haimen, gdzie miały urządzić desant żołnierzy. Samoloty bombardowały ów port. W sam nowy rok rozeszła się wieść, że marynarze japońscy zajęli Haimen i zdaje się godziną wybiła dla Wanchow. W mieście strach, wielu uciekło w góry.

O d p r a w a Na wiosnę pnuje okrojone działalność misyjnisjonarzy na. Misjonarze wyruszają w dalekie ostępy. Idziecie od jednej gminy chrześcijańskiej do drugiej, odwiedzając

chrześcijan, administrując Sakramenta św., głosząc kazania, korzystając z każdej sposobności, by przemówić do pogan. Piszący te słowa wczoraj wrócił z pięciodniowej, takiej Bożej poniewierki w dalekich górskich ostępach, które mu przypadły w udziale. Przy końcu marca czeka go jeszcze drugie pięć dni tułaczego życia misjonarskiego.

Czas alarmu Wenchow pustoszeje. Na ulicach widać tylko tragarzy je unieść daleko poza miejskie mury. To znowu oblani potem ryksiarze ciągną swe wózki naładowane tym razem martwym towarem ku zamiejskim drożkom. W mieście czas alarmu. Rząd wydał pismo, radzące mieszkańcom wynieść się z miasta, bo niebezpieczeństwo bliskie. Częste alarmy lotnicze dodają strachu Wenchowianom. Aż wreszcie dwa raidy przedwczorajsze zadecydowały u wielu o ucieczce. Przeżyliśmy wtenczas cztery godziny napiętego oczekiwania. Rano dwie i popołudniu dwie. Drugim razem bombardowano instalacje rządowe. Owocem obydwu raidów jest ponad trzydziestu zabitych i wielu rannych. Najciekawszym to, że oprócz bomb i kamienie 50-kilowe spadały z przestworzy. Wskutek uszkodzenia więzienia, została ponoć ogłoszona amnestia dla więźniów z "lekkimi" sprawkami.

Nowy kapelus Wczoraj otrzymaliśmy list od ks. Sitki, "obywatela" Wenchow, bawiącego obecnie w kraju na zbliższej pracy dla naszej polskiej misji w Wenchow. W liście przysłał nam swą fotografię, zrobioną przez "pstrykacza" na Krakowskim Przedmieściu. Co nas najwięcej uderzyło na tej fotce, to to, że nasz kochany ks. Łukasz paraduje w nowym kapeluszu. Bo naprawdę ten, w którym wyjechał i którego tu używał, nadawał się tylko na gniazdo dla srok. Na odjeźdźnym powiedziałem mu, żeby przed propagandą na misje urządził propagandę na kapelusze dla siebie, bo przecież nawet ubogiemu misjonarzowi nie przystoi pokazywać się w Polsce w takim kapeluszu jaki miał. Tym, którzy przyczynili się do kupna tego kapelusza, serdecznie dziękujemy.

W i e ś c i

z

Y u n g k i a c h a n g

Z a ż o b n e
n a b o ż e ń s t w o

Prenumerata?
D o w o l n a l
D a r m o
w y s y ł a m y
d o b r o d z i e j o m
M i s j i.
N i e ż a k u j, j e d e n
g r o s z n i e i d z i e
n a m a r n e.

z e b r a ł
k s.

F. Stefanowicz.

Na wieść o śmierci śp. Piusa XI, w tutejszym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne z asystą. Wierni, biorący udział, zanosili do Boga modły, by mu Bóg jaknajszyciej udzielił szczęśliwości zasłużonej, wiecznej. Według tutejszego przepisu, chrześcijanie rozpoczęli odmawianie codziennej modlitwy w kościele w tej intencji przez cały rok. Śosownie zaś do zarządzenia naszego wikariusza, rozpoczęli wier- ni odmawiać prośbę do Ducha św. o pomyślny, błogosławiony wybór następcy na Stolicę Piotrową. Księża we mszy św. dodawali jedną orację też w tej intencji.

Niedługo to trwało, bo i do naszych stron doszła radosna wieść, że się ukazał z komina "biały dym" i wybrano J. Św. kard. Pacellego jako Piusa XII.

**N o w y R o k
c h i Ń s k i** Z racji nowego roku chińskiego odbyło się solenne nabożeństwo z prośbą o błogosławieństwo w całym ciągu życia. W następnym dniu zaproszono tutajszych najwyższych urzędników cywilnych i wojskowych na taki sobie obiadek - "raut". Stawili się czterech w pełnym stroju "gulowym", zachowując pełną postawę grzesznościową i przychylność takiego się zbliżenia. Jedzenie widocznie im smakowało, bo przy końcu wdziałem, jak ostentacyjnie rozluźniali pasy... Żegnali nas o twarzach czerwonych jak marchew, a czynili to z ustawicznym zapraszaniem do siebie i salutowaniem.

**Z a b o Ń o n
i p o l i c j a** W okresie noworocznym poganie wypraszają sobie pokój, pomyślność u diabła. W tym celu obnoszą smoka. Rażą się, bębnią w nocy przy lampionach, spać nie dają... i skaczą ze smokiem w poszczególnych domach na ich placach, gdzie ich zaprasza. Każdy pragnie pokoju, pomyślności. Szukają tego w zabobonie, bo czują, że jednak diabeł nad nimi silniejszy.... Nie mogą przejechać. Następnie obnoszą bożka szczęścia, obrzyna, wstrętnego z wysładą. Po kolei każda rodzina sąsiednia odnosi do innych, gdzie przy tym sobie pojedzą. Starają się, by takie "szczęście" stało w domu przez dłuższy czas. Uważają, że w ten sposób będzie kaskaw przez długi czas.

Temu wszystkiemu obecnie stoi na przeszkodzie rząd chiński i tępi, jak morze. W nastach to idzie łatwo. Po głuchych wsiach, zapadłych okolicach, poganie uprawiają nadal hucznie swoje zabobony, będące wielką pokusą i katolikom. Policja nie zawsze wszędzie może dojść, a z przesądem, ze złą wolą osobników, ciężko walczyć. To też i w naszej miejscowości policja miła robotę z tymi rzeczami. Doszło nawet do ostrego starcia. Broń była w pogotowiu w razie najniejszego oporu ze strony ludności.

K o l e d a ks. prob. Brzóska rozpoczął odwiedzanie chrześcijan należących do tutajszego kościoła parafialnego - głównego w misji. Kolenduje z katechistą ku radości wiernych, że w ich biedne, nędzne progi przychodzi taki gość europejski. Chrześcijan przy kaplicach odwiedza się w czasie misji.

M i s j e Okres noworoczny najlepiej się też nadaje na czas odwiedzania poszczególnych kaplic, dawanie okazji do odbycia spowiedzi wielkanocnej. Chrześcijanie mają więcej czasu by wykorzystać odwiedzinę księdza. W pierwszych dniach marca ruszyli do kaplic młodzi - ks. Sawicki i piszący. Następnie w dalszym ciągu po powrocie pierwszej dwójki rusza ks. Brzóska i ks. Wang. Tak, że w ciągu miesiąca możliwe, że będzie koniec z misjami. Miżem specjalną radość i błogosławieństwo Boże, że miało to spotkanie. Bowiem w kaplicy, gdzie byłam stażem do chrztu św. 25 katechumenów dobiega poci. Chyba i w nabożeństwie było radość, że tyłu weszło do Kościoła po paroletnim przygotowaniu, by się obrzyć w wodzie chrztu św. Owoc misji nader obfity - za co niech Bogu będą dzięki.

Czy chcesz być aniołem stróżem misjonarza...?



Świadectwa ostatnich Papieży i wypowiedzenia się Stolicy Ap. na temat apostołstwa w krajach misyjnych są dowodem dziejowej i opatrnościowej chwili, w której żyjemy. Masy pogan, które do ostatnich dni leżały w letargu obojętności religijnej, elektryzuje silny prąd łaski Bożej. Wyczuwają to ci, których misjonarz niebieski przywiódł na ugory nietknięte pracą pioniera ewangelicznego, jak i ci, którzy obserwują statystyki misyjne, jak również i ci, którzy ręką w rękę współpracują z misjonarzem modlitwą i ofiarą.

Naprawdę wdzięczni być mamy Bogu za tę łaskę, która nurtuje i przemienia oblicze świata pogańskiego. Bo nikt inny, tylko sam Bóg dokonuje tych cudów w oczach naszych. Dzieło nawrócenia pogan w swej najgłębszej treści i podstawie jest dziełem ściśle nadprzyrodzonym. Nie pomogą tu same środki przyrodzone, choćby złota wymowa apostoła, choćby poświęcenie całe w dzieło charytatywnym, choćby wybitne zdolności na polu organizacji i szkolnictwa misyjnego, bez współdziałania nieba. Środka te mogą wywołać skutki przyrodzone w blasku i świetle wspaniałe, ale nietrwałe, nie sięgające oddźwiękiem swym w dalekie dzieje Kościoła.

Potrzeba łaski koniecznie do nawrócenia każdego poganina. Trzydzieści tysięcy chrześcijan, jakich mamy w naszym dystrykcie misyjnym Wenchow, to trzydzieści tysięcy cudoń dobroci i Opatrzności Bożej. A cuda te rok rocznie się mnożą i potęgują, setki nowych chrześcijan zasilają łufce Kościoła wojującego. My misjonarze oddajemy im wszystko; w modlitwie codziennie, co chwilę kłóatamy u wrót miłosierdzia Bożego o nowe łaski nawrócenia; poświęcenie i zapak, ofiary i życie, młode i starsze siły na ołtarzu ubłagalnym, by Bóg raczył kruszyć podstawy królestwa ciemności. Ale na tym już kończy się zasięg naszej działalności. Muszą koniecznie przyjść nam z pomocą apostołowie z Ojczyzny, nasi Kochani Rodacy. Złączmy wspólne ręce do pracy, zjednoczmy serca modlitwą i ofiarą i uderzmy przed tronem Boga, a granice Kościoła wśród pogan szybko posuną się naprzód. Bóg czeka na Twoją współpracę, czy mu odpowiesz?

W ostatnim numerze naszego pismka poruszono kwestię otwarcia Skarbcza duchownego w postaci modlitw i dobrych uczynków na intencję naszej misji Wenchow. Myśl piękna i jak osobście wiem, urzeczywistniona już w wielu miejscowościach w Polsce. Dziękuj Bogu mamy wiele Sióstr w klasztorach, które całe umartwienia składają do naszej skarbnicy. Mamy szkoły w Polsce, gdzie działwa z zapalem przystępnie do spowiedzi i Komunii św., odprawia liczne akty pobożności i umartwienia za "misionarzy w Wenchow". Dostają misy karteczek, gdzie te niewinne istoty wpisują swoje paciorki i nakładają sobie różne pokuty i umartwienia, które niebo wzruszają. Jest to zasługa tych gorliwych Księży Katechetów, których imiona zło-

tych literami zapisuje p. Bóg. Potrzeba jednak, by tych ofiar było jak najwięcej.

Dlatego dzisiaj zwracamy się z pokorną prośbą do wszystkich szczerobliwych Księży Proboszczów, by często zachęcali swe owieczki do modlitwy na intencję misji w Wenchow. Apelujemy do Kochanych Księży Katechetów, by dzielnie opowiadali o misjach i zachęcali do jak najczęstszej modlitwy, spowiedzi i Komunii św. za nas. Wiem, że są tacy ukryci Księża Katecheci-Misjonarze, którzy w czasie religii czytają listy misjonarzy z Wenchow, sami korespondują z misjonarzami i dzielnie do tego zachęcają. A te dziesiątki kartek z długim szeregiem ofiar dziatwy za nas, są liczny dowodem twojej pobożności ukochanych serduszek. Oby ich było jak najwięcej. Ufamy, że nie zawiodą nas również i Kochani Księża Moderatorowie w Akcji Kat. Oby apel nasz, poparty współpracą Zespołu Duchowieństwa, znalazł oddźwięk we wszystkich sercach naszych Kochanych Rodaków. Oby wszystkie Stowarzyszenia przysięły na siebie ścieżki poświęceń na pełnienie naszej misyjnej skarbowki modlitwą i zaskugą.

Jesteś zdrowy - idź do Jezusa i przypnij Go do serca "za misjonarzy Polaków w Wenchow".

Jesteś chory - ofiaruj swoje cierpienia i krzyże "za misjonarzy w Wenchow".

Modlisz się rano i wieczór, dołącz jedną czy więcej Zdrowaśkę "za misjonarzy w Wenchow".

A jeżeli miłość Boga rozpiera Twoje serce, czujesz się zdolny do aktów heroicznych, to zaskugi całego życia, wszystkie Komunie św. i modlitwy ofiaruj "za misjonarzy w Wenchow". Stań się aniołem stróżem misjonarza. Twoim Rodakiem, na drogach apostołstwa wśród pogan. Razem z nim pracować będziesz, razem z nim nawracać będziesz, a kiedyś w niebie razem z misjonarzem cieszyć się będziecie podobną chwałą. Czy usłuchasz głosu i prośby misjonarzy?

Czekamy na apostołskie serca. Czekamy na Twoje zapowiadające listy, że głos "misjonarzy w Wenchow" nie przebrzmiał na marna. Czekamy na dziesiątki i setki karteczek z wypisanymi modlitwami i jakuznami duchowymi za nas. W razie możliwości, o ile pozwolą skromne "szpalty" naszego "Misjonarza", umieszczając będziemy niektóre karteczki dla pobudzenia i rozpalenia nowych serc a p o s t o l s k i e h .

Ks. Fr. Bąba.

Nasz sekretariat na Polski prowadzi:

Wszelkie ofiary dla nas prosimy przysyłać pod adresem:

Wielobna Siostra Katarzyna Wójcik

Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia
Krańów, ul. Warszawska 3.

Prosimy o podanie nam osób, które interesują się misjami i byłyby gotowe z nami współpracować.

Popierać Misje u. z. zbawienie dusz!

Z Ł O T A K S I E G A
modlitw i ofiar Misji Wenchow.

Dzieci 6-go stopnia szkoły parafialnej w Amsterdam: Komunii św. 74, Mszy św. 102, Litanii 102, różańców 74, aktów strzelistych /996.

Ofiary nadeszły między innymi następująco: Magistrat Wielkich Katowic 500 zł., Wspólnota interesów w Katowicach 120 zł., Huta "Pokój" w Katowicach, wszystkie powyższe ofiary poszły na szkoły. Ks. Albin Ziomek \$5 am. prenumerata "Misjonarza". Ofiarodawcom składamy serdeczne "Bóg Zapłać."

Sodaliczka Mariańska Orszak kl. III C, Gimn. Żeńsk. im. król. Wandy, Kraków, Oleandry 8.

Bóg Wam zapłać, drogie Sodaliski, za piękny list. Piękny bo napisany pięknym polskim językiem. Obecny wyraz, którego użyłyście "zrewanżować" można bardzo poprawnie zastąpić wyrazem "odwdzięczyć się, odplacić się, odwzajemnić się"... Piękny wasz list, bo zawiera piękne ideały wzniecone w sercach waszych opowiadaniem waszych wychowawców i czytaniem dobrze dobranych książek.

Pamiętajcie o waszych Rodakach głoszących w krajach pogańskich prawdę Bożą, same chcecie być apostołkami i misjonarkami. Uczucia te niby kwiaty hodujecie w sercach waszych. Polskich misjonarzy i misjonarek w porównaniu z innymi narodami mało, może któraś zwas poświęci się kiedyś na tę pracę.

Zdaje Wam się w waszej młodej, bujnej wyobraźni, że "w Chinach może słońce wschodzi, czy zachodzi piękniej niż w naszej Polsce, może gwiazdy i księżyc świecą jaśniej, kwiaty może kwitną barwniej i pachną mocniej, może ptaszki...." Powiem Wam jednak szczerze, że prawdę mówił W. Pol, kiedy pisał, "Piękna nasza Polska cała..." Wszędzie jest pięknie, dobrze, ale najlepiej i najpiękniej w Ojczyźnie. Kochajcie i budujcie Ojczyznę.

Piszcie "pragnęłybyśmy przyczynić się do zrównania chociaż najmniejszego kamyczka... prosimy o podanie niezbędnych rzeczy, których brak utrudnia pracę..." chciałybyśmy posiadać jakąś pamiątkę od naszych Misjonarzy w Wenchow..."

Widać, że musicie i praktycznie myśleć i to ładne. Podobnych listów dostajemy tutaj więcej. Niestety obarczeni tutaj licznymi zajęciami, ograniczeni bardzo w środkach materialnych, potrzeby mamy ogromno, proszę zatem nie gniewać się, jeżeli podobne listy zostają bez odpowiedzi. Mamy jednak ludzi dobrej woli w Kraju, którzy są naszymi ambasadorami, pośrednikami. Misją naszą opiekują się: Wielobna Siostra Miłosierdzia Katarzyna Wójcik, Kraków, ul. Warszawańska 18. Prosimy tam zwracać się z pomocą dla naszej misji, tam udziela o nas wyczerpujących wiadomości, obdarza nawet pamiątkami od nas. Bawi obecnie w Polsce nasz misjonarz, bezpośredni

wysłannik naszej misji, ks. Łukasz Sitko, Kraków, Stradom 4. Czyby go nie poprosić z odczytem o Misjach do Gimnazjum? Wydajemy tutaj piśmie p.t. "Misjonarz w Wenchow", można sobie je również zaabrować, tam znajdują się jeszcze ciepłe wiadomości, bezpośrednio z frontu misyjnego.

Prosimy o wiele modlitw za nas i naszą misję, oraz o pomoc materialną, bez której misje istnieć nie mogą.

Przełożony Polskich Księży Misjonarzy w Wenchow, Chiny.

Stan. Antczakowa
przewodn. Sek. Mis.
Sod. Mar. Pań w
Siedlcach.

Z listów do nas pisanych
W imieniu Sekcji Misyjnej Sodalicji Marińskiej
Pań w Siedlcach i własnym, pragnę - w pierwszym
rzędzie - złożyć przewielebnemu Ojcu serdecz-
ne podziękowanie za dowód pamięci o nas, wyra-
żonej nadsyłaniem na moje ręce "Misjonarza".

Otrzymałam już dwa numery, za które uprzejmie dziękuję.
Chciałabym cośkolwiek napisać o naszej Sekcji. Obecnie liczy
obecnie 13 członków. Działalność nasza dotychczasowa ograniczała
się do zebrań, (raz w miesiącu) na których przemawiał zwykle ks. Mo-
derator, czytaliśmy różne referaty, artykuły, listy misjonarzy, na-
stępnie dyskutowaliśmy, omawialiśmy plan robót na rzecz Misji i
t.p. Poza zebrańmi zajmowaliśmy się zbieraniem znaczków pocztow-
ych, zbieraniem ofiar do puszek, szyciem bielizny kościelnej. Wy-
stawę misyjną rozpoczęliśmy naszą działalność na zewnątrz.

Obecnie myśleliśmy nad tym, w jaki sposób mogłybyśmy dopomóc mi-
sjom, w jaki sposób mogłybyśmy przysporzyć funduszy naszym Drogi
Misjonarzom Rodakom.

Ks. Prefekt
I. Krauze
z Shunthefu

Tu w mieście mamy teraz względny spokój. Gorzej na
obwodzie. U ks. Stawarskiego był front w samym mie-
ście. Przez trzy tygodnie byliśmy od niego odcię-
ci. Byłem u niego w tym tygodniu - miasto w ruinie.

Misja dzięki Bogu nie ucierpiała - kilka znaków na kościele od kul
karabinowych i odłamków granatów - to wszystko. No i szkoły musiały
rozpuścić. A szkoła, bo dobrze były postawione.

Znawo nadspodziewane, brak nam katechistów - księża przemęcze-
ni, bo taki ks. Skowyrna n. b. na przeszło 25 szkół - samych nowych
chrześcijan. Trzeba ich dopilnować, prócz tego 27 gmin do odprawie-
nia misji - i na to wszystko jest sam.

W AMERYCE wszelkie ofiary dla nas prosimy adresować: Skarb Rodziny
St. John Kanty Coll., Erie Pa. Prosimy zawsze zaznaczać: dla misji
polskiej, Wenchow, Chiny.

Od Redakcji: Wiele osób życzyłoby sobie osobiście otrzymywać "Mi-
sjonarza". Dotąd jesteśmy bardzo ograniczeni w jego wysyłce, bo
drukujemy piśmie ręcznie w bardzo małej ilości. Przegraszamy
zatem bardzo, że nie mogliśmy go szerzej rozsyłać. Na przysz-
łość mimo nukiadu pracy, będziemy się starać posyłać osobom, któ-
reby się naszą misją interesowały.